

Przyjaźń i pasja – Jan Potocki *in memoriam*

Kreśląc portret Jana Potockiego, ukazujemy nie tylko jego zamiłowanie do łowiectwa, lecz także zainteresowanie światem oraz wyjątkową zdolność do łączenia ludzi. Przyjaciele i współtowarzysze myśliwskich wypraw dzielą się wspomnieniami i pokazują, jak bliskie relacje oraz szacunek do natury kształtowały jego życie. W rozmowie z tymi, którzy mieli zaszczyt go poznać, dowiadujemy się, jak hrabia łączył elegancję arystokraty z autentycznością człowieka, który czerpał z życia pełnymi garściami.

Jak wyglądało panów pierwsze spotkanie z Janem Potockim? Czy już wtedy dało się wyczuć jego wyjątkową osobowość, zamiłowanie do przyrody oraz ogromną pasję do łowiectwa?

Adam Benedykt Bisping: Z naszego grona to ja poznałem Jania najwcześniej. Około 1965 r. moi rodzice oświadczyli mi, że przyjeżdża kuzyn z Afryki. Miałem wtedy siedem lat i byłem przekonany, że będzie czarnoskóry, co bardzo mnie ekscytowało. Ku mojemu zaskoczeniu kuzyn okazał się biały, a co więcej mówił dobrze po polsku. Uważałem wtedy, że nie różnił się znacząco od innych krewnych, którzy przyjeżdżali z Francji czy Anglii. Podczas naszego pierwszego spotkania nie rozmawialiśmy o przyrodzie ani łowiectwie, zresztą on był ode mnie starszy. Dopiero na początku lat 80. XX w., kiedy spotykaliśmy się we Francji, myślistwo stało się głównym tematem naszych rozmów. Ale prawdziwe wspólne wyprawy łowieckie i nasza znajomość nabrały intensywności w latach 90., gdy po ślubie z Danutą z d. Stadnicką Janio zamieszkał na stałe w Krakowie. Wówczas też nawiązał szerokie kontakty towarzyskie w środowisku łowieckim tutaj, w Polsce.

Jan Delong: Poznaliśmy się w kniei. Pokazałem mu zdjęcie zamku nad Loarą,

dr Izabela Kamińska

i.kaminska@oikos.net.pl



Jan Potocki z hieną,
Jagdfarm Mecklenburg,
Namibia

Fot. Jerzy Donimirski

Jan Franciszek Stanisław hrabia Potocki herbu Pilawa (1953–2024) – myśliwy oraz miłośnik safari, biznesmen, pasjonat zabytkowych samochodów. Syn Anny z Reyów oraz Konstantego Jana Potockiego. Urodził się w RPA, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Miał ogromne doświadczenie łowieckie. Polował w różnych zakątkach świata. Zdobył praktykę dzielił się z innymi myśliwymi, a ponadto organizował safari dla europejskich łowców.

W Muzeum Niepołomickim w Zamku Królewskim w Niepołomicach prezentowanych jest kilkadziesiąt egzotycznych trofeów pozyskanych przez niego w czasie polowań na afrykańskiej sawannie. Był także wielkim miłośnikiem starych samochodów oraz członkiem Automobilklubu Beskidzkiego. Brał udział w rajdach i wyścigach krajowych oraz międzynarodowych, w tym wielokrotnie uczestniczył w Mistrzostwach Polski Pojazdów Zabytkowych, a w ubiegłym roku jego MG TB z 1939 r. zdobył tytuł Automobilu Roku.

który należał do mojej kuzynki, i okazało się, że Janio mieszkał gdzieś niedaleko niej. Zaczęliśmy rozmawiać na różne tematy i szybko znaleźliśmy wspólny język – nie tylko w kwestiach myśliwskich. Najczęściej spotykaliśmy się na polowaniach w Polsce, w Rudzińcu i Lasach Raciborskich. Z czasem nasze wyprawy objęły także bardziej egzotyczne miejsca, pod-

czas których Janio dał się poznać z niezwykłej strony. Polowania w trudnych warunkach naprawdę ujawniają charakter człowieka, a on zawsze stawiał czoła wyzwaniom z niezłomnym duchem.

Jerzy Donimirski: Pamiętam, jak poznałem Jania na początku lat 90. XX w., ale nie jako myśliwego, lecz jako czło-

wieka, który tak jak ja właśnie założył rodzinę. Mieliśmy okazję spotkać się zimą w Bieszczadach, gdzie z małymi dziećmi zatrzymaliśmy się w Dworniczku. Postrzegałem go wtedy jako pewnego „egzotyka”, który uczył się życia w Polsce i próbował odnaleźć się w nowych realiach. Później, kiedy wspólnie polowaliśmy, poznałem go bliżej i okazało się, że jest szalenie prostolinijny, bezpośredni oraz niezwykle empatyczny. Całkowicie poświęcał się temu, co robił. Tytuł hrabiowski może budzić skojarzenia z wyniosłością, ale on absolutnie taki nie był. Wyróżniał go jedynie akcent, mówił jednak świetnie po polsku, mimo że uczył się naszego języka poza krajem.

Witold Daniłowicz: Poznaliśmy się stosunkowo późno, podczas mojego pierwszego polowania w Sieniawie. Od razu było widać, że to interesujący człowiek. Miał bardzo bogate doświadczenia łowieckie, polował na całym świecie i mieszkał w różnych miejscach. Kiedy spotyka się taką osobę, pojawia się mnóstwo pytań. Jako amatorzy wina często wymienialiśmy się uwagami na temat tego trunku, co dodatkowo wzbogacało nasze rozmowy. Także styl ubioru Jana przyciągał uwagę. Podczas polowań, ale też w trakcie innych towarzyskich spotkań można było zauważyć u niego kolorowe akcenty, np. apaszki czy czerwone spodnie.

Jan Pędziwiatr: Poznałem Jania na polowaniu w Rudzińcu jakieś 20 lat temu, dzięki obecnym tutaj Adamowi i Jurkowi. Byłem współorganizatorem tego wydarzenia. W rozmowie z innymi Janio nigdy nie dawał odczuć, że jest osobą wysoko urodzoną i bardzo majątną. Zawsze był bezpośredni i łatwo nawiązywał kontakt, nie tylko ze swoimi rówieśnikami, lecz także z młodszymi myśliwymi. Doskonałym tego przykładem jest mój syn Jarosław, który miał z nim świetne relacje.

Stanisław Malec: Żałuję, że nie miałem okazji polować z Janem Potockim, ale tak po prostu wyszło. Nasze pierwsze spotkanie odbyło się w siedzibie Polskiego Klubu Safari w stolicy i dotyczyło zwrotu obrazów należących do Potockich zdeponowanych w Muzeum Narodowym w Warszawie. Miałem też przyjemność być na otwarciu wystawy



Fot. Izabela Kamińska

Przyjaciele i współtowarzysze myśliwskich wypraw Jana Potockiego. Od lewej siedzą: Jan Delong, Witold Daniłowicz, Jan Pędziwiatr; stoją: Adam Benedykt Bisping, Andrzej Otrębski, Stanisław Malec, Jerzy Donimirski

łowieckiej w Zamku Królewskim w Niepołomicach, na której znajdują się trofea Jana Potockiego.

Andrzej Otrębski: Poznałem Jana Potockiego najpóźniej z naszego grona, właśnie w hotelu Gródek, gdzie dziś się spotykamy. To było niezwykle, że traktował mnie jak bardzo bliskiego kolegę i chętnie raczył opowieściami z życia oraz swoimi łowieckimi przygodami. Zawsze potrafił zainteresować słuchaczy barwnymi relacjami, które wciągały na długie godziny. Rozmawialiśmy o planach na przyszłość, w tym o wspólnym wyjeździe na wilki. Niestety, ze względu na jego chorobę do tego wyjazdu nie doszło.

Jakim myśliwym był Jan Potocki? Chodzi mi przede wszystkim o wspomnienia z polowań, w których mieli panowie okazję razem uczestniczyć.

Jan Pędziwiatr: Chciałbym opowiedzieć o pewnym polowaniu na bażanty, które odbyło się późną jesienią w okolicach Białobrzegów. Polowaliśmy w wysokich trawach, po pierwszych opadach śniegu.

W pewnym momencie usłyszałem nietypowy głośny huk dochodzący z miejsca, gdzie stanowisko miał Janio. Okazało się, że nie zauważył, iż podczas łamania broni przypadkowo zatkał lufę śniegiem, co doprowadziło do jej rozerwania po wystrale. Na szczęście miał na sobie rękawiczki i grubą odzież, dzięki czemu nie doznał żadnego uszczerbku. Choć jego broń została zniszczona, on sam był tylko lekko okopcony i zaskoczony tym, co się wydarzyło. Zapadła decyzja, że natychmiast przerywamy polowanie, ale Janio od razu ją oprotetstował. Strzepał śnieg z ubrania, przetarł twarz i stwierdził, że nic szczególnego się nie stało. Ku naszemu zaskoczeniu poprosił organizatora polowania o pożyczanie mu innej broni i oznajmił, że jest gotowy kontynuować łowy. Taka sytuacja wytrąciłaby z równowagi wielu, ale dla Jania była jedynie drobną niedogodnością, którą potrafił szybko rozwiązać. To zdarzenie mówi wiele o tym, jaki charakter miał Janio jako człowiek i jako myśliwy.

Jan Delong: Pojechaliśmy na safari do Afryki, zresztą wielokrotnie polowaliśmy tam razem. Łowieckim celem ►



Fot. Jerzy Donimirski

Namibia, 2013 r. Od lewej: Jan i Barbara Delongowie, Jan i Danuta Potoccy, Anna Donimirska, Wiktor Biesok

Jania była hiena, której brakowało mu w kolekcji. Wiedziałem, że to nie będzie proste, bo te zwierzęta nie wszędzie występują, a ponadto są bardzo skryte i inteligentne, więc zasadzka na hienę może trwać wiele godzin. Organizator polowania zapewnił jednak, że w okolicznych górach żyją hieny brunatne. Janiowi nie trzeba było tego powtarzać. Zdecydował, że spróbuje i – co więcej – zabrał ze sobą swoją żonę Danusię. Pierwszy wyjazd był krótszy, ale udało im się dostrzec w oddali hienę przy użyciu termowizji. Za kolejnym podejściem długo nie wracali, aż w końcu wieczorem pojawili się z upolowaną hieną. Byłem pełny podziwu nie tylko dla Jania, ale i dla Danusi, która mężnie to zniosła.

Jerzy Donimirski: Ponieważ dość późno zainteresowałem się myślistwem i nie dorastałem wśród jego pasjonatów, dla mnie stanowiło to swojego rodzaju nowe wyzwanie. Kiedy miałem okazję polować z Janiem, byłem pod ogromnym wrażeniem jego instynktu łowcy, którego wcześniej nie widziałem u nikogo innego. Zazdrościłem mu tej naturalnej umiejętności. Gdy byliśmy razem w Afryce, obserwowałem, jak zachowuje się podczas indywidualnych podejść do zwierzyny. Zmieniał się wtedy nie do poznania i przypominał mi bohaterów z książek o Indianach, na których się wychowałem. Był przesiąknięty naturą – kiedy wchodził w tryb polowania, całkowicie się wyłączał, jakby zmieniała się jego osobowość. Na co dzień znaliśmy go jako towarzyską,

rozmowną osobę, ale na polowaniu stawał się żywym instynktem łowcy. Nic wokół niego nie istniało, nie dostrzegał nas, tylko podążał za zwierzyną jak pies gończy.

Jan Pędziwiatr: Janio był prawdziwą elitą wśród myśliwych w pozytywnym sensie tego słowa, podnosił polskie łowiectwo na wyżyny. Nasz przyjaciel fenomenalnie strzelał. Mam kolegę, który twierdzi – a ja z tą teorią w pełni się zgadzam – że wystarczy zobaczyć, jak ktoś stoi i obchodzi się z bronią na stanowisku, aby ocenić, czy potrafi polować. Jan ewidentnie umiał to robić. Był miłośnikiem kal. 243 Win., z którym nauczył się polować w RPA i właściwie innej broni tam nie używał. Nie jest to odosobniony przypadek – wielu myśliwych żyjących czy wychowanych w Afryce korzystało właśnie z tego kalibru. Chciałbym też podkreślić, że ponadprzeciętne umiejętności strzeleckie Jania szły w parze z poszanowaniem etyki łowieckiej. Był myśliwym z krwi i kości, odróżniał pasję polowania od obsesji bezmyślnego zabijania zwierzyny.

Witold Daniłowicz: Dodam tylko, że polowanie z takim kalibrem w Afryce wymaga dużych umiejętności. Oczywiście można z jego pomocą powalić większą zwierzynę, ale w takim przypadku celność jest kluczowa. Jeśli ktoś polował w Afryce z bronią kal. 243 Win., to musiał być naprawdę dobrym strzelcem. Dziś panuje moda na ogromne kalibry w przypadku zarówno kul, jak i śrutu, natomiast w czasach, gdy Jan Potocki

zaczynał swoją przygodę z łowiectwem, najważniejsza była precyzja strzału.

Jerzy Donimirski: Pamiętam; jak w Afryce Jan postanowił zapolować na stenboka, zwierzę o wysokości 40–60 cm. Przewodnik pokazał mu tę antylopę na skale w odległości 170 m. Ledwo mogłem ją dostrzec, ale Janio podjął się tego wyzwania i rzeczywiście udało mu się upolować tę sztukę. Nawet Afrykańczycy wyrażali się wtedy o nim z wielkim uznaniem. Chciałbym podkreślić, że Jan nie bał się strzału, ale przecież jest wiele osób, które odważnie strzelają i kończy się to w najlepszym razie pudłem, a w gorszym – postrzałkiem. Janio natomiast nie bał się strzału, ale nie był ignorantem. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek został królem pudlarzy.

Nasza dotychczasowa rozmowa pokazuje, że hr. Potocki miał doskonałe oko. Ale czy miał również fart?

Jan Delong: Miał jedno i drugie. Jeśli chodzi o polowanie, to był zdecydowany i zawsze, gdy nadarzała się okazja, by pozyskać zwierzę, robił to.

Stanisław Malec: Jego słynne powiedzenie brzmiało: „Jak św. Hubert daje, to należy brać”, a jemu patron myśliwych nigdy nie szczędził.

Jan Pędziwiatr: Rzeczywiście miał szczęście w kniei, ale wynikało to również z tego, że był myśliwym całym swoim sercem – kochał to, rozumiał i robił to doskonale.

Adam Benedykt Bisping: Byliśmy razem na polowaniu na Węgrzech. Pamiętam, że zwierzyna ewidentnie szła w jego stronę. Przy różnych manewrach udało mi się upolować jednego byka, a on pozyskał wtedy trzy byki, dwa dziki i lisa.

W 2017 r. miałam przyjemność poznać Jana Potockiego podczas wywiadu dla BŁ [6/2017]. Ujęło mnie jego wyjątkowe poczucie humoru oraz talent do żartowania z kamienną twarzą. Czy w gronie myśliwych wyróżniał się jako duża towarzystwa i inicjator żartobliwych sytuacji?

Jan Delong: Mieliśmy mnóstwo zabawnych sytuacji, które były prowokowane



Arch. Jana Pędziwiatra

Polowanie w Rudzińcu, 2010 r. Stoją od lewej: Tomasz Fidelus, Wiktor Biesok, Jan Potocki, Jan Pędziwiatr, Jarosław Pędziwiatr, Adam Benedykt Bisping, Adrian Jaschkowitz, Jan Pierchata. Kłęczą od lewej: Jerzy Donimirski, Tomasz Kalisiak, Bogdan Gawęda, Grzegorz Sejdak

przez Jania. Jednak pewnego razu dał nam też niezłą nauczkę. Przylecieliśmy do Johannesburga, a Janio zaproponował, żebyśmy poszli do restauracji, gdzie serwują najlepsze steki. Na miejscu zaoferował, że sam wybierze odpowiednie wino. To był nasz błąd! Poszedł z szefem restauracji do piwniczki i długo go nie było. W końcu wybrali wino, które okazało się wyborne i idealnie pasujące do całego posiłku. Jednak po kolacji, gdy przyszło do płacenia rachunku, jeden z kolegów zapytał: „Słuchajcie, czy będziemy tak kończyć każdy wieczór? Bo na więcej mnie nie stać, cały budżet wyczerpałem!”. To była dla nas wszystkich mocna lekcja, ale było warto.

Jerzy Donimirski: Powiem tak – cokolwiek Janio robił, zawsze robił to z pasją, nie tylko w kontekście polowań czy wyboru wina. Często do wina serwowana była również wyjątkowa zakąska. Podczas pewnej kolacji ostrzygi stały się prawdziwym wyzwaniem. Ja wymiękłem szybciej niż przy alkoholu, bo panowie, których nie będę tu wskazywał palcem, potrafili zjeść 36 sztuk, a podobno wcześniej dochodzili nawet do 60 ostryg w jeden wieczór! Janio zawsze prowokował tego typu kulinarne przygody.

Jan Delong: Pamiętam też kolację w Namibii, na którą się spóźniliśmy, i obecne w menu ostrzygi już się skończyły. Janio jakby czekał na tę sytuację. Z charakterystyczną dla siebie charyzmą przekonał najpierw kelnera, a potem

szefa kuchni, że to nie do pomyślenia, aby ostryg nie było. Szef kuchni początkowo się opierał, ale po pewnym czasie przyniósł nam dużą misę świeżych ostryg. Postawił ją przed nami, a Janio z uśmiechem powiedział: „Teraz wszystko jest, jak być powinno!”.

Adam Benedykt Bisping: Zdarzało się, że nie tylko Janio z nas żartował. Kiedyś pojechaliśmy razem na Kamczatkę polować na niedźwiedzie. On tam pozyskał dwa osobniki i był z tego bardzo zadowolony. Niestety zdarzyła się dość przykra sytuacja – nasz pośrednik, Polak mieszkający w Moskwie, ukradł wszystkie nasze trofea, czyli siedem niedźwiedziej skór. Kiedy wróciliśmy do Polski, moja bratanica, która dowiedziała się o tym incydencie, na pocieszenie przyniosła mi w prezencie dwumetrowego pluszowego misia. Gdy go dostałem, zadzwoniłem do Jania i powiedziałem: „Otrzymałem przesyłkę, w której jest miś, ale ja zamawiałem skórę leżącą, a ten miś jest raczej siedzący”. Na to Janio odparł: „Zaraz u ciebie będę. Ja swoją skórę poznam”. To była zima, okolice Bożego Narodzenia, ale Janio w ciągu kwadransa przyjechał do mnie na rowerze. Wszedł do pokoju i na widok siedzącego na fotelu dużego pluszowego misia z pełną powagą stwierdził: „To nie jest moja skóra”.

Jan Potocki przekazał wiele swoich trofeów do Zamku Królewskiego w Niepołomicach, gdzie stały się częścią jednej z naj-

wiekszych kolekcji afrykańskiej fauny w Polsce. Jakie znaczenie miała dla niego rola myślistwa w kształtowaniu świadomości przyrodniczej?

Adam Benedykt Bisping: Janio bardzo cenił afrykańskie wyprawy, które były dla niego nie tylko osobistą przygodą, lecz także miały głęboki wymiar edukacyjny. Od kiedy pamiętam, pragnął założyć w Polsce muzeum, które mogłoby prezentować jego trofea. Między innymi dlatego zależało mu na profesjonalnej preparacji, aby wypchane zwierzęta wyglądały tak jak w naturze i mogły służyć jako materiał naukowy. Jego celem była „mała dziesiątka” – kolekcja trofeów najmniejszych antylop, którą udało mu się zebrać, co jest niezwykle rzadkie i stanowi ogromny wyczyn. W przeciwieństwie do afrykańskiej wielkiej piątki, do której brakowało mu kilku okazów, ale nie przywiązywał do tego aż takiej wagi. Kiedy we współpracy z Zarządem Okręgowym PZŁ w Krakowie w muzeum w Niepołomicach powstały dwie sale z jego trofeami, Janio był bardzo dumny i szczęśliwy. Nigdy nie wspominał o wysokich kosztach, które musiał w związku z tym ponieść.

Nie tylko środowisko myśliwych, lecz także krakowiacy i koledzy z Automobilklubu Beskidzkiego wspominają Jana Potockiego jako osobę o wielkiej życzliwości i empatii. Jego przejawy dobroczynności przypominają te, o których można przeczytać ►

w książkach o dawnej polskiej arystokracji.

Adam Benedykt Bisping: Hojność Jania ujawniała się w wielu sytuacjach – nie była to jednak chęć zaimponowania bogactwem, lecz wynikała z jego szlacheckiej natury. Często jego gesty pozostawały w cieniu i mało kto o nich wiedział. O jednym z nich dowiedziałem się podczas jego pogrzebu, kiedy w bazylice Mariackiej w Krakowie zobaczyłem umundurowaną reprezentację oraz sztandar KŁ „Soból”, którego Janio był członkiem. W rozmowie z prezesem usłyszałem, że Janio sfinansował mundury łowieckie dla 15 myśliwych, którzy nie mogli sobie na nie pozwolić. Kiedy okazało się, że on sam również nie miał munduru, dołożył jeszcze na 16. dla siebie. Dzięki temu wszyscy myśliwi mogli wystąpić w mundurach podczas okrągłego jubileuszu koła.

W rozmowach o Janie Potockim nieustannie pojawia się temat Afryki, do której jego rodzina musiała uciekać z Polski. Co sprawiało, że ta część świata miała dla niego tak ogromne znaczenie, że ciągle chciał tam wracać?

Adam Benedykt Bisping: Rodzice Jania, Anna i Konstanty Potoccy, którzy byli mocno zaangażowani w AK, po wojnie musieli uciekać z ojczyzny, gdy w Polsce narodził się komunizm. Mówiąc o domu rodzinnym, zawsze wskazywali na Polskę i na obczyźnie bardzo za nią tęsknili. Dla Jana, który urodził się i dorastał w Johannesburgu, RPA było szczególnym miejscem. Podczas jednego z naszych wyjazdów na safari poprosiłem go, aby pokazał mi, gdzie dorastał, swój dom i szkołę. Widziałem, że było to dla niego niezwykle ważne.

Jerzy Donimirski: Powroty Jana do Afryki były nie tylko odskocznią od życia w Polsce, lecz także sposobem na utrzymanie bliskiego kontaktu z miejscem, w którym się wychował. Zawsze dbał o to, by zabierać tam żonę i dzieci – jeździli na czterotygodniowe safari. Z tego co wiem, zadatkował w okolicach miejscowości Pongola w RPA farmę o powierzchni ok. 1000 ha i marzył, byśmy również my założyli tam swoje osady. Niestety przez sytuację związaną z pandemią te plany nie zostały zrealizowane, ale jego pragnienie stałego połączenia z Afryką było bardzo wyraźne.

Witold Daniłowicz: Pamiętam, jak podczas jednego ze spotkań w gronie myśliwych Jan przedstawił nam swoją najmłodszą, niespełna 18-letnią córkę, która w trakcie ostatniego wyjazdu na safari strzeliła swoje pierwsze kudu. Był z niej bardzo dumny i czuł satysfakcję, że udało mu się przekazać córce miłość do natury oraz umiejętności myśliwskie.

Jak człowiek, który wychował się w RPA i nauczył się tam polować, postrzegał afrykańską przyrodę w porównaniu z europejską? Która z nich była mu bliższa?

Adam Benedykt Bisping: Kiedy rozpoczynałem swoją przygodę z safari, czytałem o tamtej przyrodzie i uczyłem się gatunków zwierząt, ale miałem duże trudności z rozpoznawaniem wielu z nich. Dla osoby wychowanej w innej szerokości geograficznej te zwierzęta często wyglądają bardzo podobnie. Natomiast Janio nie miał z tym najmniejszych problemów. Zdarzało mu się za to mylić niektóre europejskie gatunki. Podobnie sytuacja wyglądała z trofeami. My, myśliwi, mamy doskonałą pamięć do pozyskanych zwierząt. Kiedy stoję obok każdego swojego byka czy rogowca, jestem w stanie powiedzieć, gdzie go upolowałem i jakie wydarzenia się z tym wiązały. To dotyczy szczególnie trofeów rodzimych. Janio miał podobną pamięć, ale odnosiła się ona do trofeów afrykańskich. Potrafił też z góry bezbłędnie je wycenić.

Na koniec chciałabym, aby każdy z panów powrócił pamięcią do sytuacji związanych z Janem Potockim, które szczególnie utkwiły mu w pamięci.

Jan Delong: Pamiętam, jak wybraliśmy się na Ałtaj. Kwatera była całkiem niezła, ale jedzenie, nawet jak na rosyjskie standardy, okazało się bardzo kiepskie. Pierwszego dnia dostaliśmy ryż z mlekiem, drugiego – mleko z kaszą, a oprócz tego na stole były tylko chleb i cukier. Kolejnego dnia nagle pojawiły się dżem i miód. Wszyscy byliśmy zdziwieni, skąd się to wzięło, a Janio z uśmiechem wyjaśnił: „Ja to przywiozłem ze sobą”. Smakowało jak prawdziwy rarytas.

Jerzy Donimirski: Mam piękne wspomnienie związane z 50. urodzinami Jana. W rodzinnym pałacu w Krakowie na rogu Rynku i ul. Brackiej, gdzie mieszkał, odbyła się wyjątkowa uroczy-

stość. Wspólnie z żoną witali gości przy reprezentacyjnych schodach. Przybyło ok. 200 osób, oczywiście z imiennymi zaproszeniami. Punktem kulminacyjnym był szampan Veuve Clicquot dla wszystkich. Całe to wydarzenie pokazało szeroki gest Jana, prawdziwy arystokratyczny duch, elegancję oraz umiejętność organizowania przyjęć na wielką skalę, które pozwalały gościom czuć się wyjątkowo. Miałem wtedy wrażenie, że uczestniczę w przedwojennym raucie.

Witold Daniłowicz: Pamiętam, że podczas polowania w Sieniawie mieliśmy stanowiska obok siebie i obaj strzelaliśmy do jednej łani, niestety niezbyt udolnie. Janio długo analizował to wydarzenie. Zapamiętałem, jak barwnie potrafił opowiadać o prostych z mojej perspektywy sytuacjach. Wszystko bardzo przeżywał.

Andrzej Otrębski: Miał taki zwyczaj, że przed każdym spotkaniem przychodził wcześniej na szklaneczkę whisky, którą bardzo lubił – podobnie zresztą jak ja.

Jan Pędziwiatr: Każde spotkanie z Janem było fascynujące. Kiedyś zaczęliśmy rozmawiać o Afryce, w której również bywałem i polowałem. Okazało się, że chodziliśmy podobnymi drogami, choć w różnych okolicznościach. Nasze wspomnienia i opowieści trwały od wczesnego popołudnia aż do białego rana.

Adam Benedykt Bisping: Janio miał doskonałe porozumienie ze swoją mamą, także jeśli chodzi o łowiectwo. Anna Potocka, o czym czytelnicy **BŁ** mogli się dowiedzieć dzięki wywiadowi z nią [2/2017], choć sama nie była dianą, uczestniczyła w wielu polowaniach i jako dziewczynka brała udział w nagankach. Gdy wracaliśmy razem z wypraw, a ja zaglądałem do domu Jania, często widziałem, jak w pierwszej kolejności biegł do mamy, by podzielić się z nią swoimi przeżyciami. Te relacje były naprawdę szczegółowe, a Anna Potocka zadawała szereg równie precyzyjnych pytań. Jania spotkało to szczęście, że przez długi czas miał swoją mamę przy sobie, ponieważ zmarła pięć lat temu w wieku 91 lat. Mam nadzieję, że tam, w zaświatach Janio dalej z pasją i emocjami relacjonuje swoje łowieckie przygody.

Rozmawiała Izabela Kamińska